

## PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru

kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . rs. 1 kop. 10

## TYGODNIK

## OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz  
petitu lub za jego miejsce.  
za 2-6 razowe po kop. 4 za  
wiersz.  
za 7-10 razowe po kop. 3 za  
wiersz.

CENA OGŁOSZEŃ  
na pierwszej str. podwójna.  
Reklamny po 10 k. za w. petitu.  
Cena ogłoszeń zagranicznych po  
10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie.

W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego,

w Częstochowie	W Gaszdecki.	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	Janiszewski Stan.	w Łodzi	Janiszewski Leopold
w Brzezinach	Krzemieniewski Jul.	w Radomsku	Olszewski Michał
w Dąbrowie	Tomaszewski J.	w Rawie	Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

## NIEMKA

poszukuje lekcyi na godziny. Wiadomość w Piekarni Krakowskiej. (2-1)

Do sprzedania na zamówienie,

## KAPŁONY PASIONE I PIERZE

tegoroczne świeżo darte. Wiadomość ulica Sławińska dom Jeża u W-jej Makowskiej. (2-2)

## Dominium Potok Złoty.

Stacyja pocztowa Żarki sprzedaje **następnie świerku** ze zbioru tegorocznego Centnar rs. 40, funt kop. 50; z odstawa do kolei żelaznej tylko partyje nie mniejsze jak 10 funtów. (7-7)

## OD REDAKCYI.

Na żądanie bardzo wielu z naszych prenumeratorków, szukających nadaremnie taniego pośrednictwa, postanowiliśmy otworzyć w „Tygodniu” rubrykę *tanich trzykrotnych ogłoszeń*, po kop. 5 od każdego wyrazu, drukowanego drobnym drukiem jak zwykle. Tym sposobem, rachując, że każde ogłoszenie lakonicznie zredagowane obejmie 10 do 12 wyrazów, trzykrotne jego pomieszczenie w naszym piśmie, kosztować tylko będzie kop. 50 do 60. Ogłoszenie takie należy redagować w sposób następujący:

*W dobrach NN. stacyja pocztowa NN. do sprzedania 50 korec koniczyzny czerwonej (albo: 100 sztuk skopów, albo 25 sztuk jałowizny, etc. etc.)*

*Dobra XX., stacyja pocztowa XX., produkują stale tuczna nierogacizną (albo: tuczne kapłony, sztuka po rs. X. etc.)*

*Gips mielony po kop. X. za cetnar w fabryce NN. cena loco (lub: cena z przesyłką).*

Takie same być może ogłoszenie o nawozach sztucznych, o wozach fernalskich, o uprzęży na konie, o ulach rozmaitych systemów, o słomie lub sianie na sprzedaż etc. etc. Jeszcze przykład:

*Ktoby miał do sprzedania 10 krów dojnych, znajdzie nabywcę w NN. stacyja pocztowa XX.*

*Poszukuje się od 8-go Jana rządcy (lub: ekonomy). Oferty przesyłać do NN. stacyja X.*

Wprowadzając na żądanie naszych prenumeratorków i wyłącznie dla nich rubrykę tych ogłoszeń, objaśniamy, że wszelkie inne ogłoszenia większe i ozdobne, przyjmowane będą po cenie dotychczasowej, wskazanej w nagłówku naszego pisma.

## Głos ze Wsi.

W № 2 „Tygodnia” pan W. M. w artykule „Pod adresem Towarzystwa Kredytowego Ziemiańskiego”, powołując się na ulgi zrobione przez Bank Państwa nabywcom dóbr Lubartowskich, przez odroczenie na lat dwa płacenia rat szacunkowych, zwraca się do Władz Towarzystwa K-go Z-go

z pytaniem, czy podobne ulgi nie dałyby się zastosować do ogółu stowarzyszonych, postawionych wskutek ogólnego kryzysu rolniczego w niemożności zadosyć czynienia na razie zobowiązaniom względem Towarzystwa K. Z. zaciągniętym.

Towarzystwo Kred. Ziem., tak jak Bank Państwa a wreszcie każdy wierzyciel, odbierający swoją należność w ciągu długich lat ratami, ma interes w tem, żeby dłużnikowi dobrze się działo—więc żeby nie osłabiał swojej siły płatniczej na przyszłość, niszcząc się dla zaspokojenia bieżących należności. Nic przeto dziwnego, że Bank Państwa w własnym interesie, w tym wypadku identycznym zupełnie z interesem dłużnika, poczynił ulgi nabywcom dóbr Lubartowskich. Towarzystwo Kred. Z-ie jest w tem samem położeniu co do długoterminowości, przeto winno by również dla własnego dobra pofolgować dłużnikowi.

Jednakże istnieje wielka różnica między Bankiem a Towarzystwem, która wprost czyni niemożliwym dla Towarzystwa ryczałtowe wstrzymanie przez pewien przeciąg czasu pobierania rat. Różnica polega na tem, że Towarzystwo ma zobowiązania względem właścicieli listów zastawnych, którym co półrocznie zadosyć czynić musi, obracając na to fundusze z rat otrzymane. Ulga więc ogólna dla stowarzyszonych możliwą byłaby tylko w takim razie, gdyby Towarzystwo miało jakiś fundusz rozporządzalny, wyrównywający ogólnej sumie zobowiązań, z-których Towarzystwo przez czas ulgi uiszczać się musi. Ponieważ fundusze rozporządzalne Towarzystwa są bardzo niewielkie, przeto o ogólnych ulgach dla stowarzyszonych nie można nawet marzyć.

Z drugiej jednak strony ogólny kryzys rolniczy, jaki dotknął nas, wkłada na sfery kierujące T. K. Z-go, jako instytucji nawskróś ziemiańskiej i dobrze zasłużonej krajowi, obowiązek pomyśleć, czy w zakresie możliwości nie dałoby się czegoś zrobić i przyjść z pomocą tym, co ocalić się jeszcze mogą. Ogólne ulgi, jak to już powiedzieliśmy, są niemożliwe, a nawet gdyby były możliwe, nie mogłyby uratować wszystkich zagrożonych upadkiem, ze względu na niepomierne obdłużenie własności ziemskiej u nas, jakoteż ze względu na tę okoliczność, że ulga nie umarza lecz odroczona termin uiszczenia, skorzystał z niej przeto może tylko ten, co pracą stworzył a oszczędnością utrzymać potrafi zasób wytworzony. My dotychczas niebardzo umie-

liśmy pracować i oszczędzać, a cnot tych odrazu, bez uprzedniego przygotowania, nabyć niepodobna. Na pochwałę jednak naszego ziemiaństwa przyznać należy, że w kierunku pracy i oszczędności zrobiliśmy już wiele. Konieczność pracy zrozumieliśmy wszyscy, a do oszczędności także wdrażamy się pomatu. Taki zwrot nie powinien ujść baczno oka kierujących władz T. K. Z-go i instytucyja ta, jako nawskróś ziemiańska, winnaby, naszym zdaniem, dopomóc z całych sił tak chwalebnyemu początkowaniu stowarzyszonych. Ponieważ wszyscy nie mogą być obdzielni, winno więc Towarzystwo zwrócić się z chętną pomocą ku tym, co skutecznie pracować a oszczędzać są w stanie i dopomóc im do zachowania zagona, uprawianego przez ich dziadów i pradziadów.

Środki ku temu zdaje się nasze Towarzystwo ma i staraniem zwiększyć je może. Jako bardzo pożądane ulgi wymieniamy dwie: 1) udzielanie dodatkowych pożyczek bez koniecznego warunku zaspakajania poprzednich zaległości i to zaległości takich, jak to teraz ma miejsce, które się jeszcze nie egzekwują i 2) uznanie dzisiejszego stanu rolnictwa za klęskę ogólną i stosowanie wskutek tego dla pracowitych, oszczędnych a niezdyt obdłużonych ziemian ulg, przewidzianych przez ustawę w razie klęsk pojedynczych właścicieli. Piszący te słowa doświadczył na sobie, jak wielką doniosłość mają ulgi Towarzystwa, choćby w pomienionym zakresie stosowane. Dzięki tylko, im zdołał on ocalić swój zagon od wysunięcia się z rąk, utrzymał go dla siebie i swych dzieci.

Reasumując to, co się wyżej powiedziało, wypada: 1) że ponieważ całe rolnictwo nasze znajduje się w chwili smutnego przesilenia ekonomicznego, przeto ulgi przewidziane na wypadek klęsk sporadycznych winny być szerzej stosowane i zwiększone; 2) że obowiązkiem władz Towarzystwa jest wynaleźć środki, które umożliwiłyby szersze zastosowanie ulg, konieczność których przez ustawę uznaną została.

Zdaje się nam, że przy dobrej woli zadanie to, acz trudne, dałoby się przeprowadzić, a skutki tych dobrodziejstw byłyby tak błogie i obfite, że sownie wynagrodziłyby prace podjęte przez Władze Towarzystwa.

S. Chrz.

## Tanie wydawnictwa ludowe.

### IV.

W dalszym ciągu na rozpowszechnienie zasługują:

13) *Historija o strasznym zbroju*—(k. 6)—żywo i barwnie skreślone dzieje lotra, który z chaty rodzicielskiej nie wyniósł uczciwych zasad. Czytając je wieśniak przekonany się, jak ważne znaczenie odgrywa w życiu człowieka zaszczerpione w dzieciństwie pierwiastki i jak ważnym jest wpływ wychowania na losy dziecka. Książeczka czyta się z zajęciem i może przynieść dużą korzyść, skłaniając rodziców do baczniejszej uwagi na budzące się w dziecku instynkty i do większej dbałości o rozwinięcie w niem moralnych zasad.

14) *Prawdziwa historija o pijaku Urbanie*—jak poprzednia zwraca uwagę na wychowanie dziecka. Lekkością dawaną dziecku przez rodziców wódka, zrazu niby jako lekarstwo, potem dla pokrzepienia, wyrabia w młodym organizmie skłonność do pijaństwa. Do czego zaś doprowadzić może ten nałóg, dosadnie przedstawia historija pijaka Urbana. Rzecz ta napisana przystępnie i zajmująco, opatrzona doskonałymi rysunkami ołówka F. Kostszewskiego zasługuje na rozpowszechnienie.

15) *Kurpie* opowiadanie historyczne p. Tomka Piasta (cena 5 k.) jest to książeczka odsłaniająca przed czytelnikiem jedną z karą historii polski a mianowicie: z wojny szwedzkiej za czasów Fryderyka Augusta. Jest tu pokrótce opowiedziana historija towarzystwa bartniczego Kurpiów i udział ich w wojnie, jak się mężnie w swych lasach przeciw szwedom bronili, z wzorową jednością i solidarnością, niosąc wszystko w ofierze dla dobra ogólnego. Czyta się tą książeczką z zajęciem, wykład jest jasny, zrozumiały, a czytelnik obok rozrywki wiele pożytecznych wiadomości z niej zaczerpnąć może.

16) *Stara baśń* opowiadanie z dawnych czasów (kop. 10). Jest to udatna dość przebieżka znanej znakomitej powieści historycznej Kraszewskiego, pod tymże tytułem. Obok opowiadania znajdujemy tu w dopiskach objaśnienia dotyczące się mitologii naszych przodków i niektórych obszarów pogańskich. Żałować tylko należy, że objaśnień tych jest tak mało i że nie dotyczą one ani historii ani geografii pogańskiej polski. W każdym jednak razie książeczka ta odpowiada zupełnie celowi zwłaszcza w ręku czytelnika, którego umysł jest już choćkolwiek rozwinięty i który ma już choć elementarne pojęcie o przedhistorycznych dziejach narodu polskiego.

17) *Kramarz* obrazek wiejski El. Orzeszkowej.—Jest to wizerunek biednego wędrownego handlarza, naszkicowany z właściwym autorem talentem, pełen prostoty i poczuy zarazem. Z książeczki tej wieje serdeczne ciepło i ta prawdziwa, wysoka, ludzka miłość bliźniego, z jaką autorka uczy patrzeć na wszelką nędzę bezwzględnie na to, jaką religiję wyznaje nieszczęśliwy i jakim mówi językiem. Tu czytelnik uczy się rozumieć, współczuć nieszczęśliwym, kochać bliźniego, a tej to nauki tak bardzo potrzebuje nasz lud. Szkoda tylko, że w książeczce tej spotykamy tak dużo wyrazów cudzoziemskich dla ciemnego czytelnika niezrozumiałych. W każdym jednak razie rekomendujemy tę książeczkę jako ze wszech miar zasługującą na rozpowszechnienie i mogącą wiele się przyczynić do umoralnienia czytelników z ludu.

18) *Gwizdalski wójt*. Za temat do opowiadania posłużyła autorami typowa postać Gwizdalskiego — pokątnego doradcy, oszusta i nieponia, oraz jego zabiegi dla zyskania głosów na wyborach gminnych czynione. Tego rodzaju ludzie jak Gwizdalski są prawdziwą plagą ludu naszego, a

spotkać ich można w każdej nieledwie wiosce. Książeczka, o której mowa, otwiera włocianinowi oczy na wszystkie matactwa tego rodzaju wyzyskiwaczy, ucząc go jak powinien się strzedz przed nimi a zarazem stawiając mu za wzór człowieka uczciwego, pracowitego i rozumnego, z którym Gwizdalski o wójtostwo konkuruje i przez którego wreszcie zwyciężonym zostaje.

19) *Pielgrzymka do Częstochowy i Jerozolimy*. Jest to opowiadanie, które, sądzą, wielu chętnych wśród ludu naszego znajdzie czytelników. Autor spisuje drobiazgowo całą swą podróż do świętych miejsc. Znajdzie tu czytelnik wiele bardzo ciekawych szczegółów, każdego chrześcijanina interesujących, dobry bardzo i dokładny opis Jerozolimy, grobu Chrystusa i innych miejsc Ziemi Świętej. Książeczka napisana bardzo przystępnym, jasnym i zrozumiałym stylem; w wielu miejscach opowiadania dodane są pouczające objaśnienia pisarza gazety świątecznej, dotyczące historii i geografii opisywanych miejsc. Czyta się z zajęciem i niewątpliwie korzyść przyniesie czytelnikowi. Rekomendujemy tę książeczkę zarówno czytelnikom wiejskim jak i miejskim.

Z. Zyl.

## Wiadomości Bieżące.

— *Nader ważną* dla kraju naszego wskazówkę spotykamy w „Ogrodku Polskim“. Oto, co pisze sam redaktor, p. Jankowski: W początku grudnia powtórzył Kuryer Warszawski w streszczeniu artykuł, zamieszczony w „Rhein-Courier“, nawołujący przedsiębiorców niemieckich do użytkowania jałowych gór ponad Wisłą położonych, pod uprawę winnic. Gdym w r. 1880 na tem miejscu opisywał krajną węgierek, to jest okolice Kazimierza i Józefowa, zwróciłem uwagę czytelników na rozległe wzgórze wapienne, zwłaszcza około Opola i dalej całymi wiorstami rozciągnięte, dziś zupełnie jałowe, któreby z niewielkim stosunkowo nakładem kapitału i pracy można w przepyszne zamienić winnice... Miejscowości te jakby stworzone na winnicę, leżą do dziś zupełnie odłogiem, czekając aż niemieca bezcen kupuje i wyekspluataje. Stanie się to tem łatwiej, że poblizko Wisły, owej wielkiej, odwiecznej drogi handlowej, ułatwi spław winogron do Warszawy i dalej. Dziś mamy wskazówki, jak się z winem obchodzić; wiemy, jakie odmiany nawet pod gołem niebem wydają corocznie dojrzałe grona stółowe; mamy wreszcie i ludzi umiających około krzewu winnego chodzić. Czyliż i teraz pozwolimy, by kraj nasz wysysali po staremu obcy przybysze i to do tego narodu należący, który braci naszych z własnej ich ziemi z kijem wypędza żebraczym?...

— *Właściciele* miejscowych cukierni i jadłodajni, na zarzuty uczynione im przez pana G. w liście nadesłanym do redakcyi, a zamieszczonym w zeszłym numerze „Tygodnia“ odpowiadają chórem, że wina nierozwijania się tutejszych przedsiębiorstw spada na samą publiczność, która wszystkie większe obstalunki zwykła sprowadzać z Warszawy, jak gdyby wykwalifikowani w tejże Warszawie a zamieszkałi w Piotrkowie fachowcy, nie potrafili tak samo uczynić zadość słusznym jej wymaganiom. Cukiernie nasze np. nie mogą, według kompetentnego zdania p. p. cukierników, rozwinąć się i ulepszyć należyte, jeśli większe zakupy cukrów lub ciast sprowadzają się zkaż inąd: sprzedaż bowiem na miejscu kawy i herbaty na szklanki i filiżanki, a nawet paru ciastek w dodatku, nie daje jeszcze możliwości egzystencyi cukiernianemu zakładowi, choćby paręset osób nawet co dzień go odwiedzało. Wobec tego, w niejednym takim zakładzie na prowincyi, dochód z bilardów jest głó-

wynym źródłem dochodu. Co się tyczy gry nocnej, jakoby trwającej zbyt długo, aż do rana, takowa według zapewnienia interesowanych, zdarza się nadzwyczaj rzadko, a zwykle o godzinie 1-ej po północy, zakłady bywają zamykane.

Takie jest tłumaczenie oskarżonych. Według nas, wina jest zobopólna: publiczność istotnie nie podtrzymuje u nas, jakby to należało, żadnego przedsiębiorstwa, choćby takowe jak najlepsze miało zamiary; zdaje się jej nieraz, że co warszawskie, już tem samem musi być lepsze, a jednak niezawsze w tem racya, zwłaszcza odnośnie do materyjałów spożywczych;— z drugiej jednak strony, chcąc być sprawiedliwym, trzeba przyznać, że panowie przedsiębiorcy nasi (wszelkiego rodzaju), skoro im się tylko lepiej zaczyna powodzić, zwykle stygną w szlachetnym zamiarze dobrej obsługi publiczności, gdy tymczasem, jedynie wytrwała aż do uporeczywości, ciągle jednostajna praca, oraz ciągle jednakowa usilność—wywalezają sobie dopiero należne uznanie i stanowisko, z którego już potem nawet konkurencyja niełatwo sypcha przedsiębiorcę. Sens z tego moralny taki, że nasi panowie cukiernicy i restauratorzy powinni bezustanku być czujni na swój interes,—publiczność zaś powinna się wyrzec wspierania obcych bogów, i starać się poprzeć dobre usiłowania, aby usiłujących nie zrażać. Co się tyczy gier, jakoby praktykowanych nocną porą, to jest to fakt sporadyczny tylko i wogóle nie słychać w Piotrkowie o nocnych hulankach i burdach.

— *Skargi* na miejskie nasze mostki i latarnie, znowu coraz częściej nas docho- dzą. Istotnie—bezpiecznie można chodzić po mieście jedynie podczas księżycowych wieczorów; ale kiedy noc pochmurna, trzymaj się ostro! Co prawda, i to nie na wiele ci się przyda, bo gdybyś się trzymał jak najostrożniej—nie obejdiesz się jednak bez przewrócenia, potknięcia lub karambuli z jakim nieznanym. A winą tego są: nierówność trotuarów, ruchomość mostków i niepewność światła naszych rzadko poustawianych latarni. Co tu mówić o ulicach bocznych i bardziej odległych—kiedy na ulicy naszej najgłówniejszej, tam gdzie niema sklepów, tj. od kościoła pobernardyńskiego do sklepu pana Zaleskiego, panuje wieczysty mrok. Co się zaś tyczy mostków, to połowa ich na ulicy Moskiewskiej zawsze jest popsuta. No, i co na to powiecie szanowni czytelnicy, jeśli wobec tego wszystkiego, jakiś pocziwiec z ulicy Głuchej (!) tak do nas pisze: „Mieszkańcy ulicy Głuchej, idącej od Sławiańskiej do posesyi p. Jastrzębskiego, dopominają się o zaprowadzenie przynajmniej paru latarni; ponoszą bowiem wszelkie ciężary narówni z mieszkańcami innych dzielnic naszego miasta i mają zdaje się, pełne prawo upomnieć się o coś podobnego. Ulica ta podotąd nie wybrukowana, niechajby przynajmniej w porze nocnej była oświetloną.“

Masz rację, szanowny panie—i dlatego skargę twoją miścimy tu obok naszej, będącej tylko echem opinii publicznej.

— *Ze sportu*. Stawek przy alei Aleksandryjskiej od paru już tygodni jest niezwykle ożywiony, zwłaszcza w godzinach popołudniowych. Niezbyt gładka powierzchnia lodowej areny, codziennie nawiedzana bywa przez szeregi dzielnych łyżwiarzy i zastępy nadobnych łyżwiarzek, a zarumienione i uśmiechnięte oblicza wszystkich dowodzą najwymowniej pożytku tej szlachetnej rozrywki. Brzegi stawku roją się od widzów, często bardzo złośliwych. Ba! już to my znani jesteśmy ze zdolności krytycznych. Niejeden zdechłaczek, dla którego przechadzka po Petersburskiej i kilkogodzinne posiedzenie w zaduchu pokojowym, czynią zadość wymaganiom zdrowia, przyszedłszy nad stawek puszcza wodze swej złośliwości,

a nie pomyśli o tem, że gdyby go kto wsadził na łyżwy, miałby zeń znacznie większą pociechę. A materiału dla krytyków tej zimy Bogu dzięki nie brak, gdyż szeregi łyżwiarzy coraz nowych zdobywają rekrutów, i jeśli zima długo jeszcze przetrzyma nasz stawek w swych uściskach, może nastąpić przeludnienie na ślizgawce. W przewidywaniu tej smutnej okoliczności, ośmielamy się już teraz zanieść błagalną prośbę przed tron królów, książąt i rycerzy łyżew, aby raczyli nie popełniać arcypięknego, ale nie dla wszystkich miłego „węża”, który swym ogonem niejedną już amazonkę lub rekruta na chwilę pozbawił równowagi. Dla was, panowie, to jest igraszka; nam idzie o... równowagę, i o zęby!

*Jeden z rekrutów.*

— **Samobójstwo.** W nocy z 22 na 23 b. m., w jednym z gościnnych pokoi tutejszego hotelu litewskiego, powiesił się na rzemieniu, na wieszadle do futer, niejaki Paweł Wardzyński, mieszczanin z gubernii grodzieńskiej, w wieku lat 40. W liście pisany przed samą śmiercią, jaki znaleziono na stole, W. uskarża się na niegodziwość ludzką, na zazdrość swojej żony, na roztrwonienie majątku jaki posiadał—i medytuje...dlaczego przychodzi mu zakończyć życie samobójstwem w Piotrkowie, a nie gdzie indziej?... W końcu przyznaje, że niebardzo ma ochotę pozostać się ze światem—ale... „ponieważ wszystko na nim licha warte, a i on sam (samobójca) także wart licha, przeto niech go liecho bierze!”—Że się po takim monologu powiesił—nie dziwny się temu.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, zmarły był niespełna zdrowych zmysłów i lubił trunki, a sekcya wykazała znaczne powiększenie na jego mózgu gruczolów Pachiona.

— **Depozyty** sądu okręgowego piotr. w ilości przeszło 149,000 rs., w myśl nowej ustawy znoszącej kasy przy sądach okręgowych (o której w „Tygodniu“ wspominaliśmy już), zostały w ubiegły czwartek przelane do tutejszego oddziału banku Państwa do kasy gubernijalnej.—Od depozytów składanych przez sądy okręgowe przed 1 stycznia 1887 do oddziału banku Państwa, strony pobierały 2%; obecnie zaś nie będą takowego pobierały ani od depozytów dawniejszych z przed 1 stycznia, ani od składanych po 1 stycznia bezpośrednio już do kas gubernijalnych.

— **Tranzlokacja.** Dotychczasowy prezes zjazdu sędziów pokoju okręgu I gubernii piotrkowskiej Pałtów, tranzlokowany został do Pultuska na taką samą posadę. Do Piotrkowa natomiast nominowany jest na jego miejsce dotychczasowy sędzia pokoju miasta Warszawy, Krasnopolskij.

— **Wyplacone pożyczki** przez piotrkowską dyrekcję szczegółową, od połowy listopada do połowy grudnia r. z. wyniosły w LZ-ch 5% Seryi V rs. 185900. Z tego wyplacono właścicielom 75100, wierzycielom hypotecznym 11000, złożono do depozytu 800 rs.

— **Teatr.** W sobotę p. Kisielnicki zrobił nam wcale przyjemną niespodziankę nowymi dekoracjami do dramatu Łętowskiego „Izrael na puszczy;“ bo jakkolwiek dążenie do mainingęńskich ideałów byłoby wprost śmiesznem w naszych stosunkach, jednak nie możemy zataić przykrego wrażenia, którego doznajemy na widok brudnych, wypłowiałych szmat naszego teatru, zwanych złośliwie dekoracjami. Jeszcze raz więc zaznaczyć musimy, że p. Kisielnicki robi ponad to, do czego apatja piotrkowian dla teatru pobudzić go może.—Gra artystów nie pozostawiała nie do życzenia, a panie Czarli (Noab) i Piotrowska (Melhe) tudzież pp. Syciński (Mojżesz) i Kisielnicki (Zamry) słusznie zbierali oklaski. Deklamacja p. Czarli (utwór napisany białym wierszem)

znośna, o innych, niestety, nawet tego powiedzieć nie możemy.

Odegrani w niedzielę „Karpaccy górale“ Korzeniowskiego, niewiele jak na dzień świąteczny dali kasie dochodu; we wtorek zaś na benefis utalentowanej artystki p. Henryki Czarli grano „Wicka i Wacka.“ Komiczna trójka Klepaekich, ojca (p. Prohazka), Wacka (p. Hofman) i Wicka (p. Głodowski), odtworzona została dobrze; szkoda jednak że niedyspozycja nie pozwoliła p. Głodowskiemu grać Wickę z nieco większą werwą.

Z pierwszego debiutu na naszej scenie p. Karola Hofmana wynieśliśmy niezłe wrażenie, jakkolwiek postać Wackę w interpretacji p. Hofmana wychodzi pod koniec zanadto lirycznie, a zamało komicznie. Pan H. jako nowelista, znany jest czytelnikom „Tygodnia“ od lat kilku; zaś jako dramatycznego artystę poznaliśmy go teraz po raz pierwszy. P. Hofman posiada przyjemną powierzchowność i dość dźwięczny głos męzki, aczkolwiek małej skali modulacyjnej. Jak zwykle, dość harmonijną całość psuła panna Czajkowska (Paulina), tak swemi estetycznymi ruchami, jak i zbyt częstem przysłuchiwaniem się głosowi z budki. To też z serca radzilibyśmy p. Czajkowskiej porzucić tak niewdzięczne dla niej pole. J. L.

— **Pisma prowincjonalne.** Mammy dotąd siedm pism prowincjonalnych, polskich, nie rachując częstochowskiej „Kartki Ogłoszeń,” posiadającej dział redakcyjny nader szczupły, z samych przedruków drobnych wiadomości złożony. Najstarszemi dwoma pismami, które już rozpoczęły 18-ty rok istnienia, są „Gazeta Kielecka” i „Kaliszanin,” — następnie idzie, łaskawi czytelnicy, wasz „Tydzień,” który rozpoczął rok 15-ty, — dalej „Korespondent Płocki” w 12-ym roku życia, — „Gazeta Lubelska” również w 12-ym, — wreszcie najmłodsze rodzeństwo stanowią „Gazeta Radomska” i „Dziennik Łódzki” mające dopiero po 3 lata wieku.

— **Na miejsce** prezesa izby sądowej warszawskiej, Trachimowskiego—mianowany został dotychczasowy prokurator tejże izby, Butowski.

— **Dalszy ciąg** listy członków rzeczywistych Towarz. Dobroczynności, którzy wnieśli przynależne opłaty: za cały rok 1887 Rachalewski Józef rs. 10, Kreske Hipolit rs. 6; — za pierwsze półrocze roku drugiego 1887, Rzeżyńska Ludwika rs. 3, Kleszczowska Józefa rs. 3, Lewy Gustaw rs. 3, Strahler Jan rs. 3, Dzwonkowski Nikodem rs. 3, Chyliczkowski Tytus rs. 3.

**Do Piotrkowianek**  
(nadesłane).

Że owieczki będą w niebie  
Z barankami obok siebie  
Wierzy każden z nas;  
Lecz czy będą gasienice,  
Jedwabniki, jedwabnice  
I morwowy las?  
O tem niema żadnych śladów,  
By przeniknął ród owadów  
Do niebieskich bram;  
Bo i dusza, jeśli w życiu  
Spi w kokonie, jak w spowiciu,  
Nie dosięgnie tam.  
Więc gdy wokół pokus patno,  
Toć bezpieczniej trzymać z wężem,  
Niż w jedwabiach lśnić;  
I zbawiennej przy prostocie  
W perkaliku, czy kamlocie  
Po Bożemu żyć!  
Każden radby stopy swemi  
Niedotykać czarnej ziemi,  
By nie zbrudzić szat;  
Na tren zatem, co się szarga  
Słuszną jest odwieczna skarga,  
Jaką wznosi świat.  
Na niedole, życia smutki,  
Łatwiej w wełnie, w sukni krótkiej  
Godnie spędzić czas,  
Niżli sunąć się po świecie  
W aksamitach i sajecie,  
Co przytłacza nas.  
Więc piotrkowskie śliczne panie,  
Jasne, jako dnia zaranie,  
Wy, szatunki task,  
Nad jedwabie i blichtr złota,  
Was wynosi wdzięk i cnota  
I urody blask!  
Wy gonicie w życiu całem  
Za pożytkiem, ideałem  
I dążycie doń,  
Więc wieczorków los wełnianych,  
Choć w Warszawie zapoznanych,  
W waszą składam dłoń!

*Prenumeratorka.*

**KEFIR**

(z „Wszczęświata“.)

Górale kaukazy równie jak koczownicy środkowej Azji zamieszkują okolice niepodatne dla uprawy roli. Skaliste góry i surowy klimat północnego Kaukazu, niezmiernie pustynie Azji centralnej, zmuszają swych mieszkańców do wyłącznego zajmowania się hodowlą bydła; najpospolitszemi pokarmami ich są mięso i mleko. Lecz mleko rzadko bywa przez nich spożywane w stanie świeżym. Zwykle podlega ono pewnym zmianom, a procesy zmiany te wywołując znane są tamtejszym narodom od niepamiętnych czasów. Już w wieku XIII tatarzy używali kumysu, przygotowując go sobie z mleka kłaczy, przez pewien rodzaj fermentacji. Organizmy, wywołujące tę fermentację, są jednak dotychczas bardzo mało jeszcze znane.

Natomiast w ostatnich latach zwrócona została uwaga świata uczonego na fermenty pokrewne, przy pomocy których przygotowuje się napój znany pod nazwą kefiru. Kefir jest tem dla kaukaskich górali, czem jest kumys dla koczowników środkowej Azji. Lecz gdy kumys bywa wyłącznie z mleka kłaczy przygotowany, za materyjał surowy na kefir może służyć każdy rodzaj mleka. Najczęściej jednak używa się mleka krowiego. Według podań tuziemców, Mahomet uszczęśliwił ludzkość, dając jej receptę na przygotowanie kefiru. Jeden ze starców plemienia mieszkającego u stóp Elbrusa, nadzwyczaj podobno zasłużony w sferach naziemskich, otrzymał od Allaha „proso proroka” t. j. grzybki kefirowe, wywołujące w mleku fermentację i jego zamianę na kefir.

Przed dziesięciu jeszcze laty kefir był zupełnie nieznaną poza obrębem miejscowości, w których był spożywany. Kilku lekarzy rosyjskich, którzy przypadkowo zapewne o napoju tym się dowiedzieli, pierwsi zaczęli

Radomsk dnia 27 stycznia 1887 r.		Konie		popyt słaby
		Kor. 227 f.	Bydło	
		240	”	”
		140	”	”
		280	”	”
		sz. leś.	Co do zboża tendencja	
		funt.	wogóle wyżkowa, lecz za-	
			pasy w okolicy niewielkie.	
			NB. Od dziś dnia będziemy	
			usiłowali wprowadzać w po-	
			dobny sposób sprawozdania	
			targowe i z innych miejsco-	
			wości gubernii.	
			Redakc	
Re. kop.				
4	80			
7	50			
2	50			
1	90			
4	50			
1	10			
1	10			
1	52 1/2			
1	45			
1	20			
1	5			
Żyto				
Pszonica				
Owies				
Ziemniaki				
Drwa sosnowe				
Mięso wołowe				
” wieszczowe				
Masło młode				
” solone				
Jaja				
Mleko				

go polecać jako środek leczniczy. Jeszcze w roku 1882 w Kutaisie naprzykład nikt nie o kefirze nie wiedział. Lecz w przeciągu krótkiego stosunkowo czasu rozpowszechniły się wiadomości o kefirze z południa na północ Rosyi, w roku 1883 i dalej zagranicę. Pierwszym, który z botanicznego stanowiska grzybki kefirowe badać począł, był Kern. Za nim poszedł słynny botanik wrocławski Cohn, a niedługo potem kefir zaczął być badany i przez uczonych francuzkich. Obecnie znajomość kefiru jest powszechną, a jakkolwiek niewszystkie jeszcze kwestyje, jakie się badaniu naukowemu drobnowidzowych ustrojów kefirowych nastroczają, zostały rozstrzygnięte, uważamy za konieczne podzielić się z naszymi czytelnikami temi wiadomościami, jakie dotychczas o kefirze zdobyto<sup>1)</sup>.

W stanie świeżym i wilgotnym ziarna kefiru przedstawiają grudki sferyczne lub eliptyczne masy elastycznej, żelatynowatej, barwy białozółtawej, mające w średnicy 1 mm do 5 cm. Rzucone do naczynia z mlekiem grudki te opadają naprzód na dno; lecz wkrótce rozpoczyna się fermentacja i wydzielają się pęcherzyki dwutlenku węgla; pęcherzyki te wydobywając się na powierzchnię płynu pociągają za sobą ziarnka. Wstrząśnięciem naczynia można ziarnka uwolnić od pęcherzyków i znów je zmusić do opadnięcia na dno, poczem jednak ziarnka znowu wskutek wydzielania się gazu na powierzchnię wypływają.

Dwa są sposoby przygotowywania kefiru: Pierwsza metoda, używana przez górali kaukaskich, dostarcza t. zw. „burdiucznego” kefiru. Do mleka krowiego lub koziego, przechowywanego w skórzanym worku czyli t. zw. „burdiuku” dodaje się odpowiednią ilość świeżego fermentu. Worek szczelnie się zamyka i umieszcza go się latem w miejscu ocienionem, w chłodniejszych porach roku na słońcu, a podczas zimy w ciepłym pokoju. Podczas trwania fermentacji worek powinien często być wstrząsany. Obowiązek wstrząsania nim po większej części leży na dzieciach; zresztą starym zwyczajem każdy przechodzący obok burdiuka potrząsa go nogą. Po jednym dniu lub po kilku, kefir jest gotowy. Ziarna pozostałe w worku po zużyciu, służą za ferment do następnych porcji. W ten sposób przygotowują kefir na Kaukazie. Ferment jest zawsze świeży i każdy góral jest weń zaopatrzony. Gdy mu go przypadkiem zabraknie, pożyczą od sąsiada, a grzeczność ta opiera się na wzajemnych usługach.

Odmianą jest druga metoda przygotowania kefiru. Ferment, dostarczany w handlu, nie jest świeżym; znajduje się on w stanie suchym, jest twardym i łamliwym, barwy żółtej, z odcieniem brunatnym. Przed jego użyciem zanurza się go na pięć lub sześć godzin w wodę ciepłą, w której pęcznienie. Woda mętnieje wskutek tego, nabiera żółtej barwy i staje się kwaśną. Następnie obmywa się ziarna starannie świeżą wodą i umieszcza je w mleku, które się dwa lub trzy razy dziennie zmienia. Podczas tych rozmaitych manipulacji ferment staje się białym.

W pierwszych dniach fermentacja słabo się odbywa, lecz staje się z każdym dniem silniejszą. Zwykle w końcu pierwszego tygodnia ferment już nabrał odpowiedniej zdolności i można go użyć do spreparowania napoju. Fermentacja odbywa się w hermetycznie zamkniętych butelkach i zależnie od tego, czy życzymy sobie mieć kefir mniej lub więcej bogaty w alkohol, używamy go zaraz pierwszego, lub drugiego i trzeciego dnia.

<sup>1)</sup> Opieramy się przytem na dwu następujących pracach: M. Heilpera: Kefir, jego pochodzenie i własności. Warszawa, 1886. E. Bourquelot: Les microbes de la fermentation alcoolique du lait: le kéfir. Revue scientifique, Nr. 6, 1886.

Zwykle płyn dzieli się na dwie części: dolna warstwa jest przezroczystą i przypomina całkiem serwatkę, górna zaś składa się przeważnie z nadzwyczaj delikatnych kosmków sernika. Przez wstrząśnienie obiedwie warstwy miesza się z sobą, tworząc emulsję. Otrzymany napój silnie musuje, z wejrzenia podobny jest do śmietanki i posiada smak przyjemny, kwaskowaty. Wraz z trwaniem fermentacji zwiększa się kwas napoju, a kefir fermentujący więcej niż trzy do czterech dni jest prawie nieznośnie kwaśnym.

Przyrządzając kefir, należy przestrzegać jeszcze innych warunków, nad którymi się tu zatrzymywać nie będziemy. Tak np. temperatura najodpowiedniejsza jest zwykła, pokojowa, wynosząca około 13—15° R.

(dok. nast.).

## TUSZYN

MATERYJAŁY HISTORYCZNE

zebrał

M. Baruch.

(Dalszy ciąg — patrz № 4).

### II. Miasto Tuszyn.

W województwie Sieradzkim, powiecie piotrkowskim, w odległości 3 1/2 mili od Piotrkowa Trybunalskiego ku północno-zachodowi leżało miasto królewskie Tuszyn. Bliższość grodu i punkt komunikacyjny na trakcie łączącym sprzyjały rozwojowi miasta; kłeski ogólne i nieład w kraju zniszczyły plony wiekowej pracy. Dzielił więc Tuszyn losy wielu innych miast polskich. Względnie ludny i zamożny za ostatnich Jagiellonów, już w 17-ym wieku przedstawia obraz materialnej ruiny i umysłowej ciemnoty mieszkańców. Rzemiosła upadły, handel znikł — miasto nie żyje, ale wegetuje, — zresztą nie miasto to już, tylko wieś z tytułem miasta. — Społeczeństwo końca 18-go wieku podjęło troskę około wzniesienia miasta, lecz siła wypadków w zarodku podcięła rozpoczętą zbawienną reformę. Komisja dobrego porządku, której celem było dźwignięcie miast z ruiny, zjechała do Tuszyna w 1789 r. lecz tu zaledwie powierzchnie zdążyła uregulować niektóre miejscowe stosunki. Sprężysta działalność rządów Królestwa Polskiego trwale położyła podwaliny dźwignięcia miast, skierowawszy uwagę na rozwój przemysłu i handlu. Jednym z ważniejszych środków ku temu było popieranie kolonizacji niemieckiej przez nadawanie ulg i przywilejów przybyszom. Nie sądzonem jednak było Tuszynowi zostać miastem przemysłowem. Czy to dla braku warunków przyrodzonych (brak wody bieżącej) dla zaprowadzenia przemysłu fabrycznego, czy też w skutek innych przyczyn, dość, że fala kolonizacyjna nie dosięgła Tuszyna, a popłynęła o kilka mil w bok (Zduńska Wola, Pabjanice, Łódź, Zgierz i t. d.). Miał zapewne jeszcze znaczenie Tuszyn jako punkt komunikacyjny na trakcie szosowym piotrkowsko-łódzkim; z wybudowaniem jednak kolei War-Wied. i łódzkiej miasto i pod tym względem musiało upaść. — W 1870 roku władze municypalne zwinęto i wraz z innymi drobnymi miastami Tuszyn przemianowano na osadę.

O początku Tuszyna kroniki milczą i ginie on we mgle dziejów, jak wiele starożytnych osad. Bujna fantazyja ludu wysnuła jednak obraz założenia owego zakątka na tle jego nazwy. Słuchajmy tej opowieści. Dawno, przed wielu, wielu laty, strony tuszyńskie stanowiły wielką, dziką puszczo. Polował w niej jednego razu król ze swym synem, który odłączywszy się, zabłądził. Po długich daremnych poszukiwaniach, ktoś pierwszy ujrzał królewicza i z całych sił począł wołać: „Tu syn, tu syn”. Król, na pamiątkę szczęśliwego odnalezienia syna, ka-

zał w tem miejscu założyć miasto, które nazwał: „Tu-syn.”<sup>2)</sup>

W tym utworze wyobraźni ludowej nie-trudno wszelako dojrzed pierwiastków faktycznych. Strony dokoła Tuszyna pokrywał dziewiczy gąszcz leśny nietylko w czasach „gdy cały kraj się wydawał wielką puszcza leśną, tu i owdzie połyskującą płatami ziem uprawnych i zaludnionych”. Leśny charakter strony te zachowały do naszego stulecia, a po części i obecnie<sup>22)</sup>. Po drugie polowali tu istotnie książęta polscy. Tak np. w 12-ym wieku Kazimierz Sprawiedliwy wyjednał sobie u kanoników krakowskich dożywotne prawo polowania w ich dobrach, graniczących z Tuszynem (kod. dypl. kat. krak. № 5.) Być może i w późniejszych czasach królowie polscy zabawiali się polowaniem w lasach starościn- skich, które obfitowały w zwierzynę.

Wspomnienie tych polowań królewskich wyobraźnia ludowa powiązała z brzmieniem nazwy miejscowości, by zaspokoić naturalną ciekawość co do początku swej siedziby.

„Przy umiejętnym jednakże rozbiore nazwy, niknie legenda, a na jej miejscu staje wykład etymologiczny.” Kierując się więc zasadami etymologicznymi (por. Wojciechowski: „Chrobacyja”), możemy wyrozumieć, że osada ta pierwotnie była prywatną własnością, a następnie przeszła do rąk królewskich. W nazwie Tuszyn suffiks „n” wskazuje niewątpliwie, że osada należała do właściciela imieniem Tus czyli Tusz (Tuszyn scil. dwór, dom etc)<sup>23)</sup>

Nie przywiązując zbyt wielkiej wagi do wywodów filologicznych, przechodzimy do faktycznych danych. Mamy tu do czynienia jedną z bardzo starożytnych osad w kraju, gdyż pierwsza faktyczna wiadomość o wsi Tuszynie sięga 13-go wieku. W 1260 r., 13 czerwca, Kazimierz, książę łęczycki i kujawski, potwierdza we wsi Tuszynie przywilej nadany klasztorowi Sulejowskiemu przez Władysława Odonieca, księcia wielkopolskiego, (Kod. dypl. Rzyszcz. i Muczk. № 48)<sup>24)</sup>

W końcu 14-go wieku Tuszyn posiada kościół parafialny, jak świadczy wypis z akt arcybiskupstwa Gnieźnieńskiego (patrz „kościół w Tuszynie”).

Do rzędu miast Tuszyn wyniesiony został na początku 15-go wieku. 17-go sierpnia 1416 r. w Wislicy Władysław Jagiello poleca Dobkowi z Kobyla (Dobconis de Cobyle de Zary militis fidelis nostri dilecti etc.) lokować „we wsi Tuszynie ziemi sieradzkiej powiatu piotrkowskiego” miasto na prawie Magdeburskim, znosząc dawne prawa polskie i nadając przywileje właściwe prawu niemieckiemu: zwolnienie mieszkańców z pod sądu wojewódzkiego i kasztelańskiego i wogóle sądów królewskich, i poddanie jurydyceki wójta. Ludzie osiadający i karczujący lasy i gaje (nemora)

<sup>21)</sup> W języku ludu wyraz Tuszyn brzmi „Tu-syn”; toż w dyplomatach i aktach dawnych: in Tuszine (1260), Possin, Thusin etc. Legendę powyższą słyszał z ust ludu ś. p. Kokieli b. obywatel ziemski i wójt gminy Pabjanice.

<sup>22)</sup> Przed trzydziestu laty przestrzeń lasu miejscowego w Tuszynie wynosiła 1046 mórg; pod względem obszaru 10-te miejsce na 41 miast w królestwie które w tedy posiadały lasy. (Półjański. Opisanie lasów Król. Pols. Warszawa 1854.)

<sup>23)</sup> Jakkolwiek w dyplomatach Tuszyna nie zdarzyło mi się napotkać imienia Tusa, musiało jednak istnieć podobne słowiańskie imię, skoro w innych słowiańskich są osady tejże nazwy: Tuszyno-sioto pod Morską, znane spobytu Samozwanca znanego „Tuszyńskim worem”. I w Królestwie znajduje się drugi Tuszyn w powiecie Radomsk., paraf Sienkowiec. Wreszcie mamy miejscowości tegoż pierwiastka Tuszew, Tuszewo etc.

W nawiasie dodajemy jeszcze jeden szczegół: w 1782 r. dom na Piotrkowskiej ulicy w tuszynie, należący do niewiernego Iacka Judkowieza, obywatela synagogi tuszyńskiej, wybudowany był „na gronbie od miasta kupionym Tuski zwanym”. Może między nazwami placu i miasta zachodzi jaki związek.

<sup>24)</sup> Przywilej oryginalny w posiadaniu p. Stronczyńskiego.

wolni być mają od wszelkich podatków i powinności przez lat 16, karczujący dąbrowy (merica) przez 10 lat. Tymże przywilejem wyznaczają się dnie targowe na wtorki każdego tygodnia z zapewnieniem wolności handlu wszystkim przybywającym na targi. Dan w obecności Alberta biskupa krakowskiego, Kanclerza; Krystyna de Ostrow, kasztelana i starosty; Jana de Tarnow, wojewody krakowskiego, Mikołaja de Michalow, wojew. Sandomirskiego; Jana Ligezy, wojew. łęczyckiego; i Macieja de Wasosze wojew. Kaliskiego.<sup>26)</sup>

Przywilej ten potwierdzony był przez królów:

Zygmunta Augusta 21 marca 1550 w Niepołomicach (M. K. 77 f. 431)

Zygmunta III w Warszawie 7 czerwca 1619 r.

Władysława IV w Krakowie 25 marca 1633 r.

Jana Kazimierza na sejmie w Krakowie 4 lutego 1649.

Jana III w Warszawie 21 maja 1681.

Augusta II na sejmie w Warszawie 9 stycznia 1723.

Augusta III w Warszawie 20 lipca 1750.

Stanisława Augusta w Warszawie 11 lutego 1767 (Ks. Kanel. 35 f. 1)<sup>27)</sup>

Miasto założono obok wsi Tusznyna, którą odtąd nazywano „Stara wsia Tusznynem“, a miasto „Nowym Miastem Tusznynem“.

Dzięki nadanym przywilejom, Tusznyn szybko się wznosił. Lustracja 1564 r. (obszerne—patrz „Starostwo“) wykazuje 153 domy i 69 rzemieślników. Podatki miejskie wynosiły 116 złot. groszy 8.<sup>28)</sup>

Miasto o drewnianych budynkach często było nawiedzane przez pożary. Dbałe jednak o dobrobyt mieszczan rządy Zygmunto wskie, zwalniały ich od podatków na krótszy lub dłuższy okres czasu, stosownie do wielkości strat. Tak w 1555 r. (18 czerwca w Piotrkowie) król zwalnia pogorzelołów tuszynie od wszelkich podatków na lat 12 (M. K. 85 f. 540). Również przywilejem wydanym w Wolborzu 6 czerwca 1576 dotknęci pożarem mieszkańcy Tusznyna wolni być mają od wszelkich podatków na lat 4. (M. K. 114 f. 57)

Zamożny mieszczanin kształcił dzieci, a czasem bywało wysłał syna na nauki akademickie do Krakowa.

W księgach immatrykulacji, przechowywanych się w bibliotece Jagiellońskiej<sup>29)</sup> znajdujemy następujące nazwiska mieszkańców Tusznyna, którzy pobierali nauki w akademii Krakowskiej w latach 1400—1642.

Rok	Nazwisko ucznia (imię i imię ojca)
1493	Nicolaus Andreae de Thuschyn
1518	Johannes Stanislaus de Tussin
1577	Cyprianus Sigismundi Szulikowski de Tössin <sup>30)</sup>
1588	Stanislaus Alberti Vytlii de oppido Tussin
1625	Thomas Johannis Tussynsky
1626	Cyprianus Johannis Tussynsky

<sup>26)</sup> Datum per manus ejusdem Rev. in Chr. Patr. Dom. Alberti ep. crac. ac venerab. Dunis. Sedis Apost. Protonotarii, decani cracov. Praepositi s. Floriani gnesn. cracov. posnan. crusvic. vladisl. ecclesiarum Canonici. Regni pol. Vicecancellarii. Ad relationem ejusdem domini Dunis.

<sup>27)</sup> Powyższe przywileje, prócz pierwszych trzech (№ 1, 2, 3), przechowywały się w oryginałach w magistracie miasta Tusznyna, z których w 1863 r. były pożycone E. R. Goldmanowi archiwista akt dawnych gub. Piotrkowskiej, który porobiwszy z nich kopie dla użytku urzędowego zwrócił je burmistrzowi tuszynie. Tylko najpóźniejsze przywileje przechowały się w dość dobrym stanie; pozostałe uszkodzone z pieczęcią lub tylko śladem takowej. Były jeszcze w magistracie tuszynie. trzy nadania, z których Goldman porobił kopie, mianowicie 1566 r. którym Zyg. Aug. daje Podolskiemu łakę Kępcia; 1595

Podług Muczковского (Liber promotionum str. 273 276 325) otrzymują bakalaariat w akademii krakowskiej: w 1612 r. Albertus Tuszyński; w 1651 Mathaeus Tuszynski. Pierwszy w 1615 r. zostaje „magister artium liberalium et philosophiae doctor.“ (d. c. n.)

r—potwierdzenie aktu wydanego przez starostę piotr. Myszkowskiego mieszczanom Tusznyna i przywilej Zyg. III 1595 na targi. Obecnie Kopia Józefa Goldmana przewieziony razem z księgami archiwum Piotrkowskiego przechowywane się w Arch. Głównem. Są tam podobno także dwa czy trzy oryginalne przywileje tuszynie; jakie mianowicie—piszącemu niewiadomo.

<sup>28)</sup> Według ksiąg poborowych wojew. sieradzk. Tusznyn płacił zosnu t. j. podatku od domów w miesiącu w r. 1552—zł. 12, gr. 24.; w 1563 — złot. 24. gr. 0, Rzemieślników było miało 112 1563 r. Pawiński: Polska XVI w. T. II str. 271, 309.

<sup>29)</sup> Katalog Wiśtockiego: Metricae Studiorum — №№ rękopisów: 258—261.

<sup>30)</sup> Cyprian Sulkoski syn woźty tuszyniekiego, Zygmunta Sulkowskiego; sam woźty był w Tusznynie od 1584 do 1614 r. (Patrz „Wojtostwo“)

## ROZMAITOŚCI.

— **Cesarz chiński** posiada siedem małżonek uznanych z prawami żon prawowitych, a nieobdarzonych przywilejami—ile tylko zechce. Harem jego odnawia się co trzy lata, zasilając się najpiękniejszymi córkami mandarynów, od 14-go roku życia począwszy. Żony dowolne zostają w haremie aż do dwudziestego piątego roku życia, poczem wracają do swoich rodziców, gdzie wychodzą bardzo dobrze za mąż.

— **Trucizna oleandrowa.** Oleander (Narium oleander), znany jest powszechnie jako roślina trująca. We Włoszech uważają, by liście tego krzewu nie pomieszały się z paszą, gdyż szkodliwe są dla krów, koni i innych zwierząt. Ostrożność powinna zachowywać także i ogrodnicy, mający do czynienia z oleandrami, by nie skaleczyły się nożem powalonym w soku oleandrowym, rany bowiem od tego bywają nieraz bardzo złośliwe. W nowszych czasach zaczęto używać liści oleandrowych, jako trucizny na myszy; suszą liście, trą na pył, mieszają z suchym piaskiem i wysypują w nory mysie. Zapach liści sprawia, iż myszy opuszczają nory natychmiast i to raz na zawsze.

— **Panna Klementyna Maculewiczówna,** która uczyła się przed paru laty ogrodnictwa praktycznego w ogrodzie pomologicznym, a pszczolnictwa w muzeum pszczolniczym, założyła teraz znaczny sad na Żmudzi. Prowadzi też p. M. w Puzyńskich pod Poniewierzem naukę pszczolnictwa. Kurs trwa 3 miesiące, a nauka z utrzymaniem kosztuje około 80 rs. W ubiegłym sezonie było 10 uczennic i uczniów

— **Ubezpieczenie przeciw wojnie.** Towarzystwo asekuracyjne wiedeńskie „Janus“ wprowadziło 1 b. m. do swych operacji nową a oryginalną gałęź: ubezpieczenie życia na czas wojny. Regulamin obejmuje następujące główne zasady. Towarzystwo przyjmuje sześciolatekni okres prawdopodobieństwa wybuchu wojny i na ten czas ubezpieczenia zawierać będzie za opłatą stosownie do trzech ustanowionych kategorii niebezpieczeństwa, rocznie 6, 4½ i 3% od tysiąca ubezpieczonej sumy. Ubezpieczenia mogą być zawierane aż do dnia wypowiedzenia wojny, z chwilą tą zaś przyjmowanie asekuracji ustaje. W czasie mobilizacji armii opłata premii podnosi się do 5, 3, trzy czwarte i półtora od sta ubezpieczonej sumy stosownie do stopnia niebezpieczeństwa. Instytucja ta w czasach gdy burza wojenna nieustannie grozi, ma widoki pozyskania wielkiej popularności a kto wie czy z czasem całe armije. zanim wyruszą na pole walki, nie będą wprzód ubezpieczone na życie.

— **Żeńska ochotnica straż ogniowa** istnieje od niedawna w Liverpools. Główną dowodzącą jest pewna młoda dreźnieńska sierota, zajmująca tam posadę guwernantki w domu jednego z najznacniejszych przemysłowców. Niedawno powstał ogień w jednej z wielkich fabryk cygar. Nim jeszcze większa część zajętych w niej robotników zdolała się opamiętać, nadjeżdża już pędem pierwsza straż—notabene damska!

Zaledwie zdolano założyć pierwszą drabinę, a pani naczelniczka, wydawszy już z rzadką oględno-

cią i zimną krwią należne rozporządzenia, pierwsze zrzęcznie i śmiało zaczyna się piąć do góry, występując dzielnie do walki z straszliwym żywiołem. Przykład ten elektryzuje i inne „strażaczki“, która dokazują cudów, pracując odważnie toporami i oskardami.

Gdy nadjechała straż mężka, niebezpieczeństwo już minęło! Głośnie „hura“ tysięcznych tłumów zgęśniało przy odjeździe dzielne niewiasty.

Strój pań „strażaczek“ bardzo gustowny,—składa się z granatowej sukiennej bluzy, takich samych szerokich spodni, kolorowych pończoch, butów z cholewami i kasku. Za szerokim skórzonym pasem załknęte są wszelkie potrzebne narzędzia.

— **Na posiedzeniu Towarzystwa historycznego** we Lwowie wice-prezes prof. de Wojciechowski wygłosił mowę na cześć s. p. Kalinki Z mowy tej wyjmamy następujący ustęp:

„O wiekopomnej historii „Sejmu czterolatecznego“ podzielić się z panami wiadomością, jaką mam z dobrego źródła, że nieboszczyk wykończył historię parlamentarną sejmku aż do 3 Maja i napisał jeszcze osobny rozdział: *Krytykę konstytucji i porównanie jej ze współczesnymi konstytucjami francuskimi.* Wszakże na tem koniec—i tu będzie brak, którego nam nikt nie zapełni!“

— **Przeczynny protestu.** Wiadomo, iż rząd pruski zaoponował przeciwko nominacji kilku proboszczów w Poznańskim. Dziennik „Aacheener Volkszeitung“ otrzymał w tym względzie ciekawe z trudnych źródeł wyjaśnienia, co do przyczyn protestu. Przeciwno ks. Jazdzewskiemu miał rząd, iż tenże: 1) miał przed 18-tu laty w Toruniu mowę na cześć Kopernika, 2) jest Prezesem Towarzystwa Pomocy Naukowej, 3) występował zbyt energicznie w parlamencie. Ks. Wartenberg nie otrzymał probostwa, gdyż chodzi w czararcę; ks. Gronkowski znowu z powodu, iż z jego inicjatywy szły do sejmku pruskiego petycje w sprawie szkolnej i językowej.

— **Choińska w zamku cesarskim.** Wiadomo — piszą z Wiednia do „Pest. Lloyd“ — że święto Bożego Narodzenia bywa dla dworu podwójną uroczystością; w dniu tym bowiem przypada także rocznica urodzin cesarowej. Tego roku złożyło się wszystko dla rodziny cesarskiej jeszcze pomyślniej gdyż w czasie tym bawili w Wiedniu także arc. Rudolf i Stefania wraz z 3-letnią swoją jedynaczką. Owoż wiliją Bożego Narodzenia od wczesnego poranka aż do południa zajęty był monarcha sprawami rządowymi, a całe popołudnie do późnej godziny wieczornej spędził wyłącznie w gronie rodziny. O godzinie 5 wieczorem oświetlono drzewko, ustawione w jednym z salonów Franciszka Karola dla malutkiej arc. Elżbiety, a przybrane własnoręcznie przez matkę arc. Stefanię. Wspianych cukierek i pierników dostarczyła w tym celu cukiernia nadworna. Oprócz tego pokrywały choinkę liźne podarki dla wnieki od pary cesarskiej i od kuzynów. Gdy drzewko zjaśniało tysiącem światełek, wniesiono do salonu arekyszeńską, która oczywiście głośną radością objawiła zadowolenie swoje z tej niespodzianki. Następnie udali się wszyscy do apartamentów cesarowej, gdzie znowu ustawiona była sosenka ogromnych rozmiarów z podarunkami dla starszych członków rodziny. Unosząc się po nad drzewem anioł trzymał wstęgę z napisem: „Gloria in excelsis,“ a na złotych obręczach okalających zieleń od dołu do góry, przytwierdzone było niezliczone mnóstwo różnokolorowych świec woskowych. Sosenka stała umieszczona w dużych rozmiarów wazonie ogrodniczym, który pokryty zrzęcznie melchą nasładował mały pagórek. Tuż koło niego ustawiono przesłone szopkę, a dla uzupełnienia całości, salony zaścielony był ciężkim, zielonym kobiercem. Na dwu dużych stołach zaścielonych białemi obrusami rozłożone były podarki cesarskie „na gwiazdki“ — przy każdym karteczka z nazwiskiem obdarzonego. Były to po większej części cenne antyki, klejnoty, obrazy, roboty ręczne i książki. Pomiedzy temi ostatnimi znajdowało się także ostatnie dzieło arc. Rudolfa p. t. „Jagden und Beobachtungen“ dalejrylsnaki arc. Stefani i lotne poezyjki arc. Maryi Waryi, przeznaczone dla rodziców.

## NOTATKI POPULARNO NAUKOWE i praktyczne.

— **Przechowywanie jaj** w stanie świeżym. Pewien rolnik angielski podaje w „Agriculture Gazette“ następujący sposób utrzymania jaj w stanie świeżym: w pięciu litrach wody rozpuszcza on dwa funty soli i gotuje ten roztwór przez dwadzieścia minut; po ostudzeniu, zanurza jaja w płynie. W małych glinianych naczyniach przechowywane jaja utrzymują się doskonale i po pół roku smakują jak świeżo zniesione.

— „**Rolnik i Hodowca**“ utrzymuje że chociaż wierzba koszykarska nie rośnie na wilgotnym, gruncie, jednak grunty bagniste można zużytkować



— O'Bearne!—rzekła po prostu Lukrecyja, nie gromiąc go bynajmniej za to ostatnie zdanie.

— Widziałem, jak w tej walce padł mój ojciec, widziałem i innych młodych ziomków, zawzięcie walczących i padających obarą; widziałem, jak ci gnębni powalili Gwidona i zabrali eiębie!... Nie bratem już udzielił w bitwie, lecz rzucił się na ciało mego ojca, szukając najniebezpieczniejszej oznaki życia. Wtem usłyszałem ciche, dobrowolnie oddające się tym nędznikom, którzy ogłusili się swoją królową... Ah, pani! nie umiem opisać ci szalonego bólu, mierzającego mego wtedy! Dlatego wtedy gdy dwudziestu ludzi poległo w twojej obronie, twój mąż, mój ojciec, ty wyraziłaś swe szęście i dziękowałeś za oswojone cię od Gwidona?.. Chciałem cię zabić, lecz jeden z twych lejb-gwardzistów uderzył mię zelanym drągim, skutkiem czego upadłem bez zmysłu na ciało Gwidona. — Gdy przyszedłem do siebie, zdawało mi się, że czuję oddechanie tego, którego ciało prozaco we krwi, było jeszcze ciepłe. Gdy oswoiłem się z ciemnością noy, ujrzeliśmy Trilla, którego rany Gwidona. Podniosłem się przedko i starałem się zebrać myśli, gdy zabłysło jakies światło. Była to zapalona pochodnia, która ukazała się w obrębie Irlandczyków i powoli zbliżala się do miejsca, na którym rozegrał się ten straszny dramat.

— O'Bearne!—zawołał głos kobiety.

— Bóże! chodź tutaj!—odrzekłem, poznając głos mej żony.

Mówiła mi, że długo czekała mego powrotu, a zatwózona opowiadaniem Irlandczyków, wyszła z domu, aby mię odzukać.

— Jesteś ranny!—zawołała, ujrzawszy krew skąjącą z mej rany.

— To nie; lecz oto ten stókróć więcej potrzebuje pomocy—rzekłem, wskazując ciało Gwidona.

— 108 —

— A nasz ojciec?

— Nasz ojciec nie żyje!... Umartł przez tę przekiętą Lukrecyję!

Włoszka nie zmarszczyła nawet brwi.

— Mów mi o Gwidonie—rzekła łagodnie.

— A więc zamieszliśmy go do naszego namiotu i tajemnie pielęgnowaliśmy go do chwili zupełnego wyzdrowienia.

— Mój ukochany Gwido!—zawołała Lukrecyja w uniesieniu radości.

— Wymagało to wiele czasu—ciągnął dalej młody O'Bearne—Miał straszny gorączkę, wymawiał bezustannie twe imię. Zdawało się, że nie pamiętał o zająciu, które wprowadziło go w tak opłakany stan. W końcu nastąpiło przesilenie choroby. Febra zsięgnęła się, gorączka minęła, lecz biedny młodziwiec był tak słabym, że nie mógł jeszcze wymówić słowa. Powoli powracał do zdrowia, odzyskiwał siły i pewnego dnia, ogładając się badawczym wzrokiem po pokoju, zapytał ze zdziwieniem: — Gdzie jest Lukrecyja? Lukrecyjo!... Był jeszcze tak słabym, że nie miałem odwagi powiedzieć mu prawdy, przeto powiedziałem mu, że niedługo powrócisz. Ucieszył się i zasnął, lecz codziennie powtarzał to samo z coraz większym naganiem. Pewnego razu nie pozwolił się już ludziom. Powiedziecie mi, gdzie jest Lukrecyja, do wsianę! — rzekł gniewnie, wprowadzając słowa w czyn.

— Lukrecyja jest ranna—rzekła Róża.

— Ciekawo?—zapytał Gwido.

— Tak, jak ty! Lecz obecnie jest już na drodze do zupełnego wyzdrowienia. Bądź spokojny, a gdy wyzdrowiejesz, podziwiesz ją odwieczel!

— Obawiałem się chwili, w której Gwido powróci do siebie, Wkrótce ona nadeszła i Gwido wraz z życzeniem opuszczenia łóżka.

— 109 —

zdradziłaś, jest jeszcze twoim ukochanym?... Składasz mu pierwszą ofiarę?.. mścisz się za niego?.. Wszystko to przecież wymaga wyjaśnienia!..

— Jestem też gotową dać ci je O'Bearne!—rzekła Lukrecyja—Posłuchaj mę! Najpierw omyliłeś się bardzo, sądząc, że wszystko stało się z mojej przyczyny, Sam Gwido był, niestety, powodem tego, co zaszło; ja jestem dopiero na drugim planie. Tak, O'Bearnie! Gwido ma potężnych nieprzyjaciół, których tajemnice posiada, a którzy szukają sposobności zgładzenia go ze świata. Pierwszy raz usiłowali zabić go w Paryżu i obrali mnie, jako narzędzie do tego haniebnego występkę; lecz, pokochawszy Gwidona, ocaliłam go, zmuszając do opuszczenia Paryża. Pojechaliśmy więc do Melbourne, oni udali się za nami; podążyliśmy do Bendigo i—tutaj doścignęli nas nędznicy. Powtarzam ci, O'Bearnie, liczyli na namiętność, jaką ja mogę wzbudzić w górnikach, podżegali ich przeciw Gwidonowi, chwytając się tego punktu wyjścia dla wywarzenia swej zemsty na ukochanym moim. Brat Onesime był na czele tego tłumu nędzników. Reszta już ci wiadoma! O'Bearnie, sądziłam, że Gwido umarł. Jestem Włoszką, nie myślałam więc o opłakiwaniu ukochanego, lecz o pomszczeniu jego śmierci! Oddając się złoçyncom, udałam obłąkanie, aby oszukać nieprzyjaciół Gwidona i tem łatwiej mōdż się zemścić. Dzisiaj właśnie rozpoczęłam to straszne dzieło i w tej właśnie chwili dowiaduję się, że Gwido żyje!..

— Pani!

— O tak, tak. Miałeś słusznōść O'Bearnie, utrzymując, że umarłam dla niego! On już nie może mnie kochać!.. Nie jestem już godną Gwidona!.. Jestem już tylko, królową złotych pól!

— Pani!—rzekł poważnie O'Bearne—Przysięgnij mi, że pozostałaś dotąd godną Gwidona!.. Pojmujesz mnie?.. Czy królowa złotych pól jest mniej czystą od Lukrecyji?...

— 112 —

W drodze!—krzyknął starzec, otwierając drzwi.

— Ah, lotry — jęczał chory, podnosząc się na łóżku.—Na pomoc!

— Milcz, bo cię zabiję!—rzekł Gontran.

Awanturnicy oddalili się. Wilhelm Hornitz chciał wołać pomocy, lecz dzwonił tylko zębami jak w febrze, nie mogąc wydać żadnego głosu z zacisniętego gardła. Chciał wstać z łóżka, lecz podniósł się zaledwie z trudnością i, w skutek otwarcia się rany, upadł bez przytomności na posłanie.

W godzinę potem jakaś głowa pokazała się we drzwiach otwartego szalasu. Przy świecących płomieniach pochodni, ogniste oczy włoszki ujrzały konającego.

— Sam jeden! — zawołała Lukrecyja — Możesz wejść, Onesimie!

Zbliżyła się do łóżka chorego i przyłożyła rękę, do jego piersi.

— Żyje jeszcze!—rzekła—spróbuj go przebudzić.

Ex-mnich znalazł flaszkę wódki i dał z niej kilka łyżeczek Wilhelmowi. Gdy je chory połknął, otworzył oczy. Lukrecyja zaś ukryła się w ciemnym kąci.

— Gdzie są twoi towarzysze? — zapytał Onesime,

— Odeszli!—westchnął chory.

— Dokąd? do Lukrecyji?

— Ależ zkąd—uśmiechnął się szyderezno niemiecki uczoney—Przeciwnie, umknęli przed nią!

— A czegoż się obawiali? — zapytała Włoszka, wychodząc z ukrycia.

— Lukrecyja!—zawołał ranny, drżąc i blednąc coraz więcej—Łaski!.. Przebaczenia!..

— Cóż Gwido zrobił wam złego?

— Łaski!—wował nieszczęśliwy.

Królowa Złotych Pól

11

